11/2023

Trzy po trzy

Notka od redakcji

Redaktorce naczelnej po roli złego pana w spektaklu „Dziady" sława uderzyła do głowy. Oznajmiła, że aktorstwo ją wciągnęło i nie będzie się zniżać do poziomu tego „pisemka". Ku naszemu przerażeniu, rzeczywiście nie napisała nic. Kajamy się przed Wami drodzy czytelnicy i prosimy o wybaczenie.

Ps. Liczymy, że do następnego numeru wszystko wróci do normy...

Czy „Trzy po trzy" powinno być ciepłe?

Wraz z wydaniem poprzedniego numeru, jeden z kolegów naszego gazetkowego grona został zasypany przez swoich rówieśników wielokrotnym pytaniem: „Dlaczego papier nie jest ciepły?".

Oto jak interpretuję i odpowiadam na owe pytanie:

1. Ciepły papier prosto z drukarki

Zapewne nikomu nie jest obce, że kartki papieru w momencie wydruku stają się lekko ciepłe. Jak sama nazwa wskazuje, są takie tuż po WYJĘCIU z drukarki. Gazetka nie osiągnęła (jeszcze) umiejętności teleportacji. Niestety nie jesteśmy w stanie dostarczyć ich tak szybko, aby dotarły do Was ciepłe. Jeżeli uważacie, że podniosłoby to jakość czytania, proponuję Panią Emilię ze szkolnego sklepiku, która zapewne z wielką chęcią użyczy Wam mikrofalówki. (*PS podgrzewacie tylko na własną odpowiedzialność. Wypróbowałam w domu. Zakończyło się pożarem*).

2. Odcień papieru

W przypadku, gdyby zapytanie dotyczyło odcienia papieru, to tak, macie rację. Gazetka drukowana jest na zimnej bieli. Myślę, że zmiana odcienia na cieplejszy jest bardziej prawdopodobna do zrealizowania, ale nie jest to zależne ode mnie.

~ *polson*

Chrzest *(a może raczej pogrzeb?)* Kotów

Jak co roku, w naszej szkole niedawno odbył się Chrzest Kotów. I chociaż jest to już tradycja wieloletnia, i w tym roku wywołała niemałe zamieszanie. Ze względu na remont auli, wydarzenie przesunięto na 30 października. Dokładnie dwa dni przed Wszystkich Świętych. Stąd samo nasuwa się pytanie - czy był to chrzest, czy raczej pogrzeb?

Pierwszą konkurencją, którą przygotowali tegoroczni organizatorzy (klasa 2c), było zaprezentowanie przez uczniów razem z wychowawcami układu tanecznego do (nieco przestarzałej i raczej niechętnie słuchanej przez młodzież) piosenki „Baby" Justina Biebera. Nie możemy tu więc mówić o grobowej atmosferze, wręcz przeciwnie, było bardzo wesoło! Każda klasa uzyskała maksymalną liczbę punktów. Czy była to sprawiedliwa ocena? Oczywiście wszystkie układy były pomysłowe, ale czy aby na pewno warte tej samej punktacji..?

W innym zadaniu, przedstawiciel klasy musiał narysować portret wychowawcy. Klasy 1c i 1e uzyskały mniej punktów niż pozostałe. W tej sytuacji również moglibyśmy zastanawiać się nad słusznością takiej oceny, jako, że każda z prac była wyjątkowa, a sami uczniowie wykazali się dużym talentem artystycznym.

Zakopmy i pogrzebmy jednak kwestię punktacji, przejdźmy za to do pozostałych konkurencji. W jednej z nich pierwszoklasiści mieli za zadanie rozpoznać nauczycieli naszej szkoły po ich zdjęciach z dzieciństwa. Myślę, że spodobało się to nie tylko zgadującym, ale wszystkim uczniom. Bo kto nie chciałby zobaczyć naszych, na co dzień poważnych nauczycieli, jako beztroskie dzieci? Najwięcej punktów (aż 11 na 18!) zdobyła klasa 1d.

Ostatnim zadaniem, któremu musiały stawić czoła nasze „koty", był quiz wiedzy o szkole. Pojawiło się wiele zaskakujących pytań, takich jak te dotyczące historii naszego liceum, a nawet samego budynku. Trzeba przyznać, że pierwszakom poszło całkiem nieźle.

Zwycięzcami tegorocznego chrztu została ostatecznie klasa wychowawcza Pana Profesora Adriana Wojciechowskiego – 1d o profilu mat-geo-ang.

Serdecznie gratulujemy wygranym oraz wszystkim uczestnikom!

~ *Hana*

Przemoc w Trójce
Na co należy uważać?

Drodzy uczniowie, poniższy artykuł piszę z braterskiej troski o Was i mam nadzieję, że wysłuchacie mnie i zrozumiecie. Jak wiadomo w dzisiejszych czasach są nie tylko nowe możliwości, ale również i nowe wyzwania. W ostatnio pojawiło się wśród młodzieży istotne zagrożenie, które niestety, mimo naszej elitarności, przedostało się także i do wewnątrz trójkowych murów. W uczniach - nawet tych najspokojniejszych - wyzwala się niepohamowana agresja i chęć walki na widok żółtych samochodów. Ile to razy już, idąc ulicą, widziałem chłopców i dziewczęta pochylających się nad zakrwawionym ciałem martwego kolegi z okrzykiem "Żółte!" na ustach. Według badań prof. Z Ameryki w ubiegłym roku był to trzeci najczęstszy powód śmierci wśród młodzieży w wieku 14-20 lat. A czym jest to spowodowane? Teorii na ten temat jest wiele, jednak większość naukowców schyla się ku przekonaniu, że łącznik kory mózgowo-próchniczej odpowiadający m.in. za hamowanie agresji jest koloru żółtego i dlatego widok auta w tym kolorze wprawia nasze zmysły w dezorientację. Ale dlaczego nikt nigdy nie może oprzeć się temu odruchowi? To póki co pozostanie tajemnicą.

Jednak uczestnicy bójek nie są w tej sytuacji jedynymi poszkodowanymi. Nie zapominajmy, że kierowcy żółtych samochodów również, mimo okropnego gustu, są ludźmi. A przecież jeżdżąc po mieście muszą codziennie przyglądać się tym walkom. To oczywiste, że nieustający widok poszkodowanych i agresji musi wpływać znacząco na ich psychikę. Nasza redakcja porozmawiała w ramach tego artykułu z pierwszoklasistą Michałem Q, kierowcą żółtego samochodu.

"Dopiero po jakimś czasie zorientowałem się, jakim błędem był zakup tego auta" - mówi zmartwiony Michał. "Widzi Pan, niektóre z makabrycznych bójek dalej śnią mi się po nocach. Codziennie bywam na komisariatach w roli świadka morderstwa. Żona i większość przyjaciół mnie opuściło, bo nie byli w stanie wytrzymać moich przygnębiających historii. Można powiedzieć, że ten przeklęty pojazd zrujnował moje życie. A jednocześnie jest jedynym co mi zostało, rozumie Pan?".

Władze już pracują nad rozwiązaniem problemu. Do sejmu weszła ustawa o fundowaniu przemalowywania pojazdu dla kierowców żółtych samochodów. Nieoficjalne wieści podają, jakoby to minister obrony narodowej planował zmianę koloru czołgów na cytrynowy dla dodania żołnierzom woli walki i siły. To wszystko są jednak plotki i chwiejne działania mało wnoszące do tej kwestii.

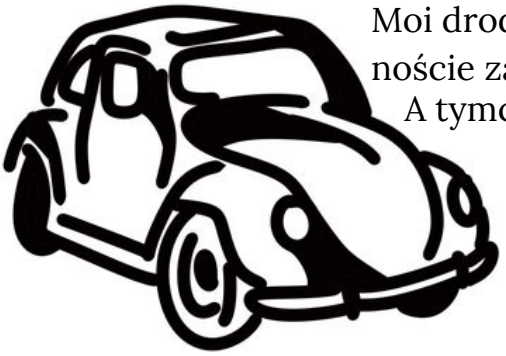

Moi drodzy, uważajcie na siebie - unikajcie zagęszczonych ulic i noście zawsze przy sobie gaz pieprzowy czy inny środek obrony.
A tymczasem żegnam się z Wami.

Zaniepokojony
Janek Sobczyński

Jesień w łódzkim wydaniu

Coraz częściej idąc ulicami naszej ukochanej Łodzi, szczelniej opatulamy się szalikami, płaszcz zapinamy pod samą szyję, marzniemy i mokniemy, pewnie nie raz marząc o kubku ciepłej herbaty czy kawy. Na ratunek przychodzi gazetka szkolna, proponując namiary różnych, ciekawych kawiarni i restauracji, a także parków na te cieplejsze i słoneczne dni.

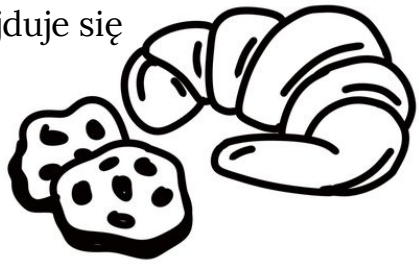

Jednymi z najbliższych propozycji są **„Café przy ulicy”** przy ul. Nawrot 1a i **„Stacja Zero”** przy ul. Sienkiewicza 79, gdzie można skosztować aromatycznej kawki i kawałka (albo dwóch) ciasta (pycha!). Kolejną przytulną kawiarnią jest **„Etno Café”** przy al. Piłsudskiego z widokiem na Stajnię Jednorożców i mknące tramwaje, w której polecam pyszną czekoladową owsiankę, a także zestawy śniadaniowe przed lekcjami. Za to w pomarańczowo-złotym o tej porze roku Parku Źródliska znajduje się **„Tubajka”**- przytulna kawiarenka wypełniona zapachem cynamonek i czekolady, w której z pewnością poczujecie aurę jesieni, a może i skusicie się na zupę dyniową. A jeśli chcecie przenieść się do świata Harrego Pottera i zasmakować tamtejszych smakołyków wystarczy zajrzeć do **„Espresso Patronum”** przy ul. Piotrkowskiej 120. Warto także udać się do nowo otworzonej piekarni **„Quasą”** przy ul. Piotrkowskiej 128, gdzie spróbujecie croissantów nadziewanych różnymi kremami od pistacji do markui, sama słodycz! Dla tych lubiących zjeść smacznie, a tanio polecam **“Gorącego precla”** przy ul. Piotrkowskiej 155, serwującego pyszne precle z serem za jedynie 9 zł!

Na jesienne spacery wśród kolorowych liści świetną opcją będą łódzkie parki. Oprócz sąsiadującego ze szkołą **Parku Sienkiewicza** warto odwiedzić **Park Zieleniec** przy ul. Paryskiej czy Park 3 maja, gdzie można miło spędzić czas z przyjaciółmi czy ulubioną książką. A wieczorem czas na magicznie oświetlony „milionem świateł” **Park Źródliska**, w którym lampki zapalają się codziennie od 18 do 20. Miłej zabawy podczas odkrywania jesiennej strony Łodzi!

~ Niezapominajka

Komiks

"CZTERECH JEŹDŹCÓW OKRESU PAŹDZIERNIK-LISTOPAD"

O “Dziadach”, auli i bólu istnienia

31 października, Halloween. Przychodzisz do szkoły w swoim przebraniu i orientujesz się, że jakiś klaun z trzeciej klasy postanowił zwolnić Cię z godziny lekcyjnej, żeby zmusić do obejrzenia wyreżyserowanego przez niego przedstawienia ,,Dziady”, w które wlał swoją krew, pot i łzy.

Nie przedłużając, ten klaun to ja, a "Dziady" są niesamowite (mam na myśli z reguły, bo na scenie w trzecim liceum to w sumie oczywiste).

Organizacja tego całego cyrku była doświadczeniem, dzięki któremu w końcu udało mi się zrozumieć słowo „weltshmerz” - ból istnienia. Obecnie mogę stwierdzić, że było warto, ale nie zmienia to faktu, że była to jedna wielka droga przez mękę.

Zacznijmy od ludzi, którzy marudzą, że w naszej szkole nic się nie dzieje, a potem znikają z powierzchni ziemi, kiedy ktoś faktycznie próbuje coś zorganizować, przyspieszając w ten sposób moją nieuniknioną przemianę w bohatera romantycznego. Wszyscy, którzy zaliczają się do tej kategorii, są moją tragiczną byłą kochanką, w najbardziej negatywnym znaczeniu (nie chcę wytykać palcami, ale kieruję to konkretnie do pewnej humanistycznej klasy pierwszej).

Mniej więcej w połowie września musieliśmy pogodzić się z tym, że nie uda nam się znaleźć tylu osób zainteresowanych udziałem, ile początkowo chcieliśmy. Więc jeżeli ty, osobo, która to czytasz, jesteś w klasie 1-, 2- albo 3a i planujesz kłócić się, że nic się nie dzieje, to mam nadzieję, że przypomnisz sobie, że w roku 2023 nie przyszłaś do mnie, żeby wziąć udział w naszej akcji.

Po drugie, podczas moich ostatnich dwóch lat edukacji żyłem w przekonaniu, że aula nie jest najczęściej używaną salą w szkole. Stoi pusta przez większość czasu, pomijając okazjonalne lekcje WF-u i pojedyncze uroczystości. Cóż, jak widać nie w tym roku.

Próby dostania się do auli, chociażby na długiej przerwie, doprowadziły mnie, mówiąc delikatnie, do zagrażającej życiu i zdrowiu palpitacji. Gdybym dostawał pięć złotych za każdy dzień, kiedy nie mogliśmy dostać się do sceny, to można by równie dobrze wynająć salę w teatrze na cały rok. Chociaż może tam codziennie od rana do nocy byłyby spotkania z duchem Adama Mickiewicza. W tym momencie szczerze mówiąc, boję się zapytać.

W związku z tym na początku października zostaliśmy wyrzuceni z auli na 99,9% czasu, jaki mieliśmy przeznaczony na próby przez rEmOnT. Do sceny nie dostaliśmy się nawet tydzień przed trzydziestym pierwszym, ku mojej głębokiej furii. Jeszcze inne pewne silne odczucia łączą się z tym, ale z tego co wiem, nie

wolno mi przeklinać w gazecie, więc może nie dzisiaj.

Brak pasujących terminów na próby, znikający aktorzy, za mało czasu na długich przerwach, niezadowolone osoby, które musieliśmy codziennie wyrzucać na korytarz w trakcie przerw...

Wszystko to sprawia, że nieszczęśliwa miłość nagle staje się najmniejszym powodem do cierpienia.

Jako reżyser od września smażyłem się w organizacyjnym piekle. Należy jednak dodać, że było warto. Towarzyszył mi w tym wiecznie ruchomy grafik i szafka wyglądająca jak ołtarzyk, ze względu na kropidło, świece i grób Gustawa. Osoby, które zdecydowały się wziąć udział, musiały odczuwać weltshmerz razem ze mną. Nie było łatwo, ale przynajmniej teraz mogę wam publicznie powiedzieć, że jesteście świetni.

Podsumowując, mam dosyć reżyserowania i organizowania na najbliższą epokę. Wbrew pozorom całkiem doceniam tę resztkę stabilności emocjonalnej, która jeszcze mi pozostała.

~ *Nico*

Recenzja “Dziadów”

31 października w auli odbyła się inscenizacja „Dziadów” Adama Mickiewicza. Spektakl skupiał się na drugiej części kultowego dramatu. Podczas występu moją uwagę najbardziej przykuła żywa gra aktorska. Na scenie widoczne były emocje i uczucia bohaterów, artyści nie bali się podnieść głosu. Kluczową rolę odegrały niezwykle klimatyczne kostiumy - idealnie oddały tajemniczy nastrój wydarzenia. Jednym z moich ulubionych pomysłów, było przedstawienie ptaków otaczających widmo Złego Pana. Interakcje między aktorami świetnie obrazowały negatywne emocje otaczające postać. Mimo ograniczonych możliwości w kwestii scenografii, rzeczywiście poczułem atmosferę obrzędu. Jak na zwykłe szkolne przedstawienie, wywarło ono na mnie ogromne wrażenie.

~ *Bartosz*

Oto jesienny mix gustów twórców Waszej ulubionej gazety!!!

Czyli jesienna playlista Trzy Po Trzy

Co nowego między książkami

W tym roku szkolnym dołączyła do nas p. Katarzyna Sztajnert. Przeprowadziliśmy z nią wywiad, podpytaliśmy o ostanie akcje i ciekawostki.

A: Zawsze chciała Pani być bibliotekarką?

KS: Nie, zostałam nią trochę z przypadku. Jako dziecko, chciałam pracować na poczcie. Później skończyłam polonistykę i chciałam pracować jako nauczycielka języka polskiego, ale rok, w którym kończyłam studia był trudnym na rynku pracy i miejsca dla mnie, jako nauczycielki - nie było. Trafiłam do biblioteki, i tak już zostało.

A: Jakie umiejętności są najbardziej przydatne w tym zawodzie?

KS: Myślę, że bardzo pomagają w pracy uporządkowanie, dociekliwość i dobry kontakt z ludźmi.

A: A co, z kolei, jest najbardziej męczące w pracy bibliotekarki?

KS: To trudne pytanie... Biurokracja, papierkowa robota, chyba każdy na to narzeka.

A: Może Pani powiedzieć coś, o czym większość osób nie ma pojęcia?

KS: Wszystkim się wydaje, że w bibliotece przyjemnie się pracuje, bo się siedzi i czyta książki. To mit. Na czytanie nie mam zupełnie czasu.

A: Poza biblioteką, co lubi pani robić w wolnym czasie?

KS: Lubię oglądać filmy, ostatnio właśnie tak spędzam czas. Poza tym, także rękodzieło, decoupage i scrapbooking. I jeszcze jedno: podróżowanie. Daje mi siłę, by potem pracować.

A: Na czym polega współpraca z Wojewódzką Biblioteką Publiczną?

KS: Bibliotekarze z WBP przyjechali do naszej szkoły, by uczniowie mogli się bezpłatnie zapisać do tej biblioteki. Są tam ciekawe zbiory, których większość z zapewne nie widziała. Stare druki, wielkie księgi XV-XVI wieku.

A: Czy jest jakiś gatunek, który uczniowie najchętniej wypożyczają?

KS: Poza lekturami, oczywiście, bardzo często wypożyczane są książki Colleen Hoover. Uczniowie czytają to, co jest modne. Kiedy był “hype” na „Grę o tron”, to właśnie ją czytano.

A: Czy uważa pani, że młodzież mało czyta? Jeśli tak, to jak można do tego zachęcić?

KS: Nie sądzę, żeby dzisiaj mało czytano. Oczywiście, można by więcej, ale nie przesadzajmy. Trzeba dawać dobry przykład. Choć telefon i filmy odciągają od czytania, to gdy dziecko zobaczy dorosłego z książką, prawdopodobnie się nią zainteresuje.

A: Jest jakaś książka, którą chciałaby pani zakupić do szkoły?

KS: Tak, dzieło Raya Bradbury’ego, pt. „451° Fahrenheita”. Jest to wizja świata, w którym nie ma książek, świata przerażającego, taka antyutopia. Mogłoby zachęcić do czytania.

A: Ma Pani jakiś przekaz do uczniów?
KS: Chciałabym, aby biblioteka była miejscem dla Was, nie tylko na wypożyczenie książki, ale do posiedzenia, czy zrobienia pracy domowej.
PS. Biblioteka, to pomieszczenie na prawo od gabinetu Pani Pedagog. Na drzwiach są nawet godziny otwarcia!
~ *Albi*

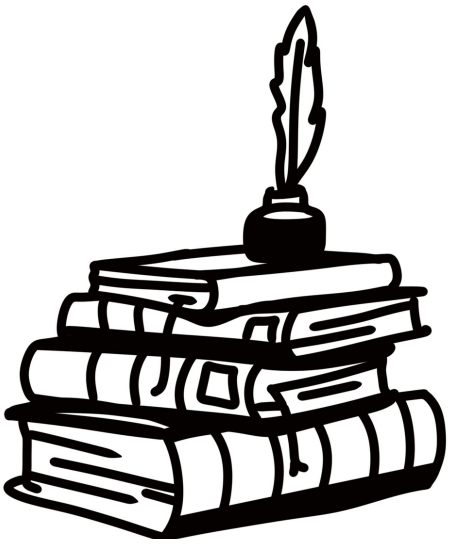

Trzy Po Trzy sudoku

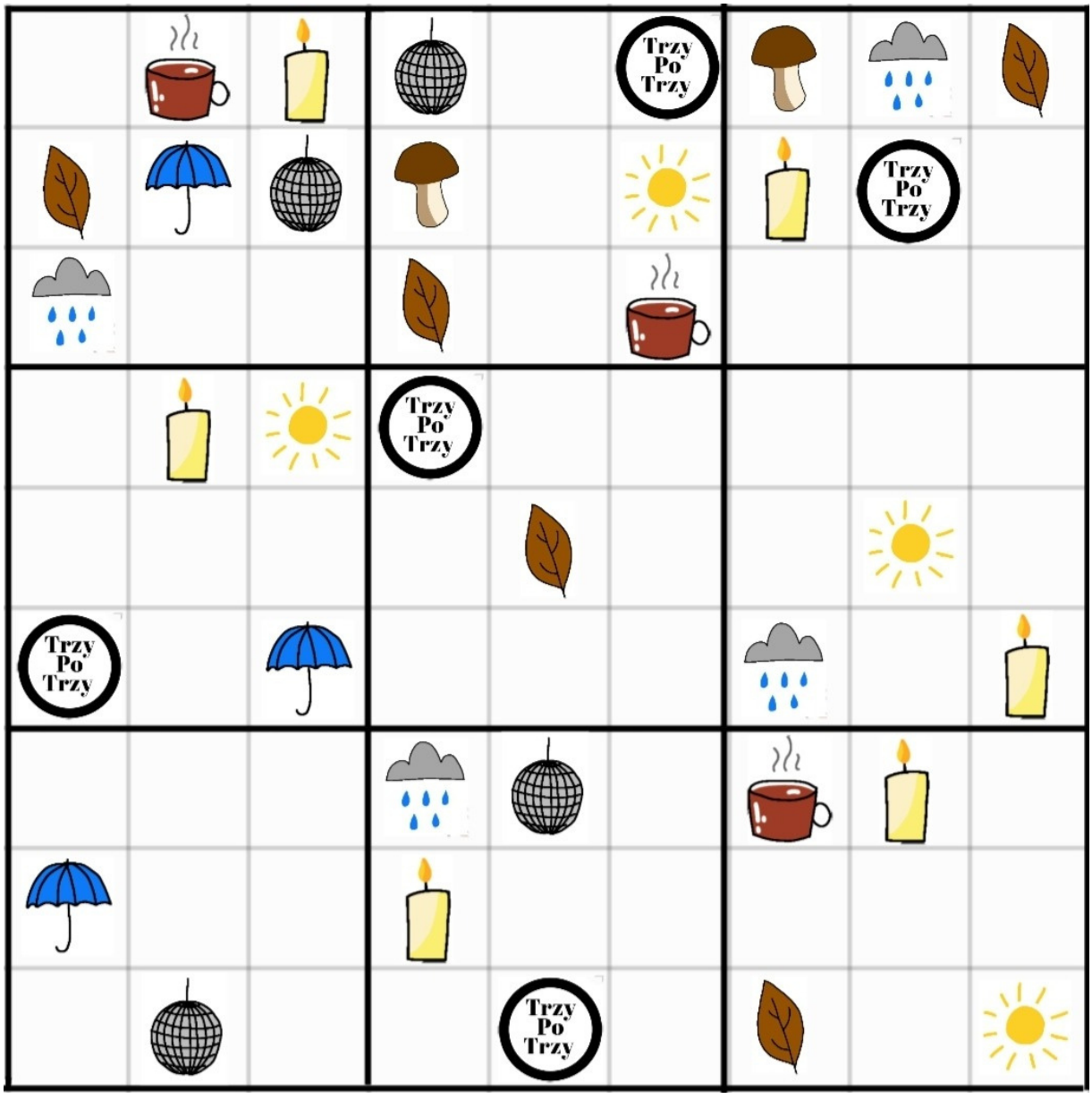

*To wcale nie jest zrzyna z “Przekroju”

Sposoby wróżenia w Andrzejki i nie tylko.

Zbliżają się Andrzejki - święto magiczne, pełne wróżb i przesądów. Noc z 29 na 30 listopada jest ostatnią szansą na huczne zabawy przed rozpoczynającym się Adwentem. Duży wpływ na datę święta wywierają wierzenia pogańskie, a konkretnie silnie oddziaływanie świata nadnaturalnego trwające od czasu Samhain (dla ciekawskich, zapraszam do przeczytania artykułu ze wcześniejszego numeru, gdzie wzięłam pod lupę to święto).

Znaczenie wigilii imienin Andrzeja zmieniało się na przestrzeni wieków. Początkowo, traktowano ją bardzo poważnie, wróżono indywidualnie, w odosobnieniu. Później świętowano w grupach rówieśnic, panien na wydaniu. Aktualnie jest to głównie niezobowiązująca zabawa młodzieży obu płci. Pochodzenie święta nie jest jednak do końca znane. Jedni wskazują na Starożytną Grecję, widząc podobieństwo imienia Andrzej i aner, andros oznaczających kolejno męża i mężczyznę. Inni szukają podstaw w kulcie Fejra, starogermańskiego boga miłości, bogactw i płodności.

Co ciekawe jest to święto *stricte* Matrymonialne i przeznaczone tylko dla dziewcząt. O czym wiele osób zapomina, mężczyźni mają ich swój odpowiednik tzw. Katarzynki.

Sposoby wróżenia charakterystyczne dla Andrzejek:

- **Lanie wosku**

Trzymamy klucz nad miską z zimną wodą, a przez jego dziurkę przelewamy do wody gorący, roztopiony wosk. Wróżby odgaduje się z cienia (zastygniętego już) wosku rzucanego na ścianę. Kształt cienia mówi o czymś, czego możemy się spodziewać w najbliższym roku.

- **Łupiny orzecha**

Do tej wróżby potrzebujemy parę. Puszcza ona (każdy swoją) łupinę orzecha na wodzie. Jeśli się spotkają to para na pewno się pobierze. Jeśli natomiast zatoną, mówi to, że pary nie połączy miłość.

- **Gałązka wiśni**

Obcina się jedną gałązkę w Andrzejki. Jeśli zakwitnie ona w wigilię Bożego Narodzenia, według przesądów panna może liczyć na szybkie zamążpójście.

- Wierzono również, że jeżeli dziewczyna w wigilię św. Andrzeja nic nie zje, to we śnie zobaczy swojego przyszłego męża.
- Inne znane to min. **rzucanie butem przez lewe ramię czy wykorzystywanie obierków z jabłek lub ziemniaków**.

Różnorodność wróżb była ogromna. Niektóre były obecne wszędzie, a niektóre charakterystyczne dla konkretnej okolicy. Było i jest ich tak dużo, że fizycznie nie dałabym rady wspomnieć o wszystkich. Jednak ciekawskich zapraszam do dalszej lektury na ich temat - będzie co czytać!

~ *Osoba*